LOKALNIE · OPINIA

POLSKA PRAWICA POTRZEBUJE SWOJEGO STRAJKU KOBIET

Konrad Bonisławski · 30 listopada 2024

Dzięki minister Nowackiej polska prawica może złapać nowe momentum, przestać zajmować się sama sobą i przejść do ofensywy.

Podczas gdy – póki co – najdalej idące projekty zmian prawodawczych w sferze obyczajowej rozbijają się o brak zgody w koalicji rządzącej, bez konieczności ingerencji prezydenta Dudy w formie weta, jest dział rządzenia, w którym poza władzą parlamentu mamy do czynienia z pełzającą rewolucją. Tą dziedziną jest edukacja. Paradoksalnie jednak dzięki minister Nowackiej polska prawica może złapać nowe *momentum*, przestać zajmować się sama sobą i przejść do ofensywy. I to na polu dla niej wygodnym.

Pod koniec października ujrzał światło dzienne projekt zmian w programie nauczania odnoszący się do likwidacji przedmiotów „wychowanie do życia w rodzinie" i „historia i teraźniejszość"oraz wprowadzania nowych przedmiotów na ich miejsce. Oba zostaną zastąpione przez brzmiące neutralnie przedmiotami jak edukacja zdrowotna i obywatelska.

> To nie pierwsza reforma zaproponowana w tym resorcie. Przypomnijmy, że od początku nowego roku szkolnego nastąpiło *de facto* obniżenie zakresu podstawy programowej oraz zmiany w programie nauczania i liście lektur.

Tak się składa, że podstawę programową obniżono akurat o te przedmioty, które są najczęściej rozszerzane w prywatnych szkołach podstawowych. Ponadto częściowo zredukowano (pierwotnie miały być zlikwidowane) prace domowe. Znów przeciwnie do trendu w szkolnictwie niepublicznym. Można było to wówczas skwitować jeszcze jako próbę przypodobania się niskim kosztem wyborcom i przyszłym wyborcom, czyli odciążonym uczniom. Sam premier Tusk włączył się wtedy w ogłaszanie tego projektu, błogosławiąc tym samym kierunkowi zmian. Niecodziennie przecież premier wspiera swym autorytetem ministra. Oznaczało to okrojenie od nowego roku szkolnego podstawy programowej, m.in. historii, geografii czy biologii. Zmiany te, jak wówczas zapowiedziano, są jedynie wstępną korektą istniejących przepisów, a większą reformę zaplanowano na 2026 rok, kiedy to nowa podstawa programowa ma zostać zaktualizowana po raz kolejny. Na razie zredukowano prace domowe, ostatecznie pozostawiając jednak pewną dowolność nauczycielom w ich zadawaniu. Podobnie jak przy doborze lektur.

Dowolności za to nie zaplanowano, jeśli chodzi o nowy przedmiot w programie nauczania – edukację

zdrowotną. Przedstawiony do konsultacji publicznych projekt zakłada, iż w miejsce dobrowolnego, obecnego w polskich szkołach od 1999 roku, wychowania do życia w rodzinie w szkołach będzie realizowany nowy przedmiot pod nazwą właśnie edukacja zdrowotna, którego jedynie jednym z elementów ma być edukacja seksualna. Właśnie szereg elementów zawartych w tej części podstawy programowej powinien obudzić stanowczy sprzeciw, a co najmniej wart jest nagłośnienia.

O tym, jakie są zamierzenia rządu odnośnie do docelowej treści przedmiotu, pokazywało, że kierowanie zespołem opracowującym podstawę programową i podręczniki do tego przedmiotu powierzono seksuologowi prof. Zbigniewowi Izdebskiemu, następcy Lwa-Starowicza w roli dyżurnego „pana od seksu" w polskich mediach oraz autora m.in. takich wypowiedzi jak ta dobrze podsumowująca jego pogląd na temat edukacji seksualnej: „Gdybyśmy w szkole rozmawiali o seksie tak, jak my rozmawiamy, to pary umiały by potem rozmawiać w sypialni. (...) Po wielu latach przestałem się czepiać rodziców o to, że nie zapewniają dzieciom edukacji w sprawach seksualnych. Podstawowy powinni przekazać. Zwłaszcza to, co dotyczy ochrony przed przemocą seksualną. Ale szkoła jest miejscem, gdzie wiedza o seksualności powinna być przekazywana, jak wiedza o geografii, matematyce, historii. Żeby seks wyciągnąć ze sfery sensacyjności. Żeby seks stał się sferą naturalną[1]". Izdebski nie stroni też od analiz seksualno-politologicznych. W roku 2012 zapowiadał „analizę najnowszych badań seksualności z punktu widzenia preferencji politycznych". Mówił: „pytałem o życie seksualne i o partię pierwszego wyboru. Tam wyraźnie widać, że erotyczna mapa polski w ogromnym stopniu pokrywa się z mapą dominacji partyjnej. Tam, gdzie wygrywa PiS, wyje smutek w sypialni[2]". Jednym słowem idealny kandydat do roli edukatora polityczno-seksualnego nie tylko dla naszych dzieci.

> „Wyraźnie widać, że erotyczna mapa polski w ogromnym stopniu pokrywa się z mapą dominacji partyjnej. Tam, gdzie wygrywa PiS, wyje smutek w sypialni" – prof. Z. Izdebski, autor projektu rozporządzenia Ministra Edukacji.

Od autoseksualizmu do epidemii samotności

Według projektu rozporządzenia dziesięciolatek, gdyż od IV klasy ma się rozpoczynać edukacja zdrowotna, uczy się „*wymieniać stereotypy płciowe*" oraz „*wyjaśniać ich negatywny wpływ na funkcjonowanie człowieka*", ale z kolei działania autoseksualne poznaje jako normę medyczną. W wieku lat 13 (7-8 klasa) dostaje natomiast omówienie „*rozwoju orientacji psychoseksualnej*" w kierunkach: heteroseksualna, homoseksualna, biseksualna, aseksualna oraz wyjaśnianie takich pojęć jak *cispłciowość* i *transpłciowość*.

W szkole ponadpodstawowej pakiet poznawanych „przyjemności seksualnych" się rozszerza, gdyż młodzież ma się dowiadywać, co wpływa na libido, wymieniać formy aktywności seksualnej, omawiać kwestie prawne i społeczne związane z przynależnością do grupy osób LGBTQ+, a także „*wymieniać etyczne, prawne, zdrowotne i psychospołeczne uwarunkowania dotyczące przerywania ciąży*".

Wychowanie do życia w rodzinie nie jest przedmiotem idealnym. Jednak sama nazwa przedmiotu wskazywała na umiejscowienie i omówienie rodziny, aspektu prokreacyjnego czy też dojrzewania do małżeństwa i rodzicielstwa.

> Tymczasem w obecnym projekcie nie pada ani jeden raz słowo „małżeństwo". Mamy do czynienia z oderwaniem seksualności od intymność a prokreacji od instytucji rodziny. Uprzedmiotowienia zachowań seksualnych, prymitywizacja seksu w mediach, wzrost liczby partnerów seksualnych, zaburzenia rozwoju psychoseksualnego i niezdolność do podjęcia roli dojrzałego męża, żony i rodzica, a także związana z tym epidemia samotności to już wkrótce nie będzie wina amerykańskich seriali, ale efekt edukacji w polskiej szkole.

Projekt roi się od obscenicznych opisów, jak m.in. „wykonywanie symulacji" oraz „odgrywania ról na tematy m.in. popędu seksualnego, powodów podejmowania aktywności seksualnej, przyjemności seksualnej.

Treści wartościowe

Edukacja zdrowotna, w praktyce nawet gorsząca i jeszcze bardziej manipulująca naszymi dziećmi, zawiera obok opisanych powyżej demoralizujących treści wiele wartościowych aspektów, jak np. aktywność fizyczna, rozpoznawanie emocji czy profilaktyka uzależnień, szczególnie cyfrowych. Nie ma w tym niczego złego, aby uczniowie poznawali (choćby na osobnym przedmiocie) profilaktykę odżywiania w kierunku zagrożenia otyłością, uczyli się czynności higienicznych. Wszak nie każdy wyniesie pełnię wiedzy i umiejętności w tym zakresie z domu. Podobnie jak zachęcenie do ćwiczeń fizycznych czy dobieranie właściwej diety, a nawet dbanie o zdrowie psychiczne to cenna lekcja życia, którą można również przerobić w szkole. Jednakże treści te, być może często szczątkowo lub niewystarczająco, i tak są obecne zgodnie z podstawą programową kształcenia ogólnego na lekcjach przyrody, biologii, chemii, wychowania fizycznego, edukacji dla bezpieczeństwa i wychowania do życia w rodzinie. Natomiast sygnałem ostrzegawczym jest samo zneutralizowanie w całym kontekście ogólnoedukacyjnym edukacji seksualnej, począwszy od nazwy przedmiotu. Przedstawienia zagadnień związanych z seksualnością już nie w kontekście prokreacji i rodziny, lecz jako kwestię związaną ze zdrowiem. Ciekawostką jest natomiast dział poświęcony edukacji odnośnie do organizacji publicznej służby zdrowia. Czy należy to traktować jako zapowiedź jeszcze większego zagmatwania tego systemu, choćby poprzez dalsze destrukcyjne jego niedofinansowywanie?

Wyedukowany seksualnie patriota konstytucji

Trochę w cieniu dyskusji nad tzw. edukacją zdrowotną procedowany projekt przewiduje zmianę Wiedzy o Społeczeństwie – „Historia i teraźniejszość" (HIT), czyli przedmiotu wprowadzonego przez PiS (przyznajmy, iż w ramach realizowanej dość nieudolnie, co charakterystyczne dla rządów tej partii, polityki historycznej i kulturalnej) na edukację obywatelską. Na lekcjach z tego przedmiotu uczniowie mają podejmować„*działania* obywatelskie, takie jak np. uczestnictwo w debacie, spotkanie z przedstawicielami władzy publicznej, uczestnictwo w konsultacjach, sonda uliczna, obchody rocznicowe, zbiórka publiczna, wolontariat i inne". Jak chwalą się autorzy projektu, zaproponowane działania mają być nowatorskie, a podejście do przedmiotu ma mieć charakter praktyczny. Przedmiot ma budować „otwarty, obywatelski patriotyzm młodych ludzi oparty o poczucie tożsamości i dumę z przynależności do wspólnoty, poczucie odpowiedzialności za jej kształt i zaangażowanie w jej tworzenie". Patriotyzm to już może nie sprzątanie po psie i płacenie podatków, jak niegdyś definiowano w środowisku liberalno-lewicowym, ale zastrzeżono wyraźnie, iż „wymaga od nauczyciela zachowania neutralności światopoglądowej i politycznej szczegól-

nie w sprawach, co do których istnieją w polskim społeczeństwie różnice poglądów. Celem zajęć nie może być przekonanie uczniów do konkretnej opinii, stanowiska lub poglądu. Tym bardziej nie ma w czasie zajęć miejsca na agitację polityczną jakiejkolwiek formacji. Co do zasady nauczanie edukacji obywatelskiej ma więc charakter nieperswazyjny".

Wyjątkiem są zasady i wartości wyznaczone przez Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej, uznawane za aksjologiczny fundament wspólnoty obywatelskiej, do których przyjęcia i internalizacji zajęcia edukacji obywatelskiej powinny zachęcać. Jako żywo przypomina to myśl niemieckiego filozofa Jűrgena Habermasa i ideę patriotyzmu konstytucyjnego, który miał swego czasu wypełnić pewną lukę w świadomości patriotycznej Niemców. Później ta koncepcja była przywoływana chętnie przez lewicowych i proimigracyjnych polityków, spłycających patriotyzm właśnie do przestrzegania konstytucji.

Rewolucjonista w ministerstwie

Jakkolwiek Donald Tusk nie jest sympatykiem lewicy, zarówno postkomunistycznej, jak i tej spod znaku nowej lewicy, chętnie w przeszłości sięgał instrumentalnie po polityków z tych środowisk. A to aby osłabić ją personalnie albo by podebrać jej elektorat, pokazując mu, iż posiada również skrzydło lewicowo-postępowe. Idealnie do wykonania obu tych zadań nadaje się Barbara Nowacka.

Obecnie jako liderka marginalnej Inicjatywy Polskiej piastuje stanowisko zdecydowanie powyżej swojej siły politycznej. Medialnie jednak to osoba sprawna, o ugruntowanych lewackich poglądach, z wiarygodnym lewackim życiorysem, córka Izabelli Jarugi-Nowackiej. W ostatnich latach zasłynęła z przewodzenia nieudanemu zjednoczeniu postkomunistów z SLD oraz partii dekadentów i libertynów z ruchu byłego posła PO Janusza Palikota, aktualnie przebywającego w areszcie, i równie nieudanego forsowania liberalizacji ustawy antyaborcyjnej.

> Nowacka w przeszłości realizowała wyznawane przez siebie poglądy pozornie w opozycji do lewicy postkomunistycznej (inaczej niż jej matka, posłanka m.in. SLD), tworząc wraz z obecnymi liderami Lewicy Razem ugrupowanie pod nazwą Młodzi Socjaliści, finansowane – jak podkreślają z dumą sami lewicowcy – przez postkomunistów z b. NRD i partii Die Linke, poprzez fundację Róży Luksemburg[3].

Nowacka to postać groźna, a jej działania o tyle niebezpieczne, że z jednej strony pozostają nieco w cieniu najbardziej medialnych resortów i tematów, a z drugiej przynoszą efekty może i stopniowe, jednak o silnych reperkusjach społecznych. To praktyczne urzeczywistnianie programu nowej lewicy, która porzuciwszy bazę, z przyczyn politycznych lub finansowych, skupia się na nadbudowie, aby przekształcić poprzez kulturę, edukację i media resztki tradycjonalistycznego myślenia
w społeczeństwie.

Argumenty pozornie trafione

W reakcji na to część środowisk konserwatywnych podnosi przy tej okazji argumenty przeciwko reformie, które można by opisać jako legalistyczne i familiarystyczne. Naruszenie konstytucji ma polegać na tym, iż rodzice pozbawieni mieliby zostać prawa do wychowania dzieci w duchu swoich wartości, a także za-

negowana miałaby być uprzywilejowana rola rodziny[4] poprzez np. przedstawianie różnych wizji związków między ludźmi. Podnoszony jest argument, że wychowanie do życia w rodzinie było przedmiotem nieobowiązkowym. Jeśli rodzice uważali, iż poruszane treści stoją w sprzeczności z tym, jak chcą wychowywać dziecko, mogli nie posyłać go na zajęcia.

To wszystko prawda, lecz argumenty legalistyczne mają wartość ograniczoną, choćby do często nad wyraz twórczej interpretacji prawniczej, szczególnie wręcz jeśli próbuje się je wywieść z konstytucji. Po drugie zaś, wybrzmiewa też dość często ton familiarystyczny. W swej skrajnej wersji sprowadza się on do tego, że ostatecznie jedynie własna rodzina jest obiektem zainteresowania, a jej autonomia staje się wartością absolutyzowaną. Jako przykład odnotujmy wypowiedź anonimowego internauty pod naszym filmem na temat planowanych zmian:

„Najpierw rodzice przerzucają swoje obowiązki wychowawcze na szkołę, a później narzekają, że szkoła jest inna niż ich poglądy. Zlikwidować publiczne szkoły i zobaczymy, kogo będzie stać na prywatne. Wtedy ten, kto chce uczyć dzieci, będzie sobie wybierał prywatne katolickie, lewackie, prostackie albo ulice" – napisano.

To kierunek równie destrukcyjny społecznie jak plany rządu Tuska i Nowackiej. Odchudzenie podstawy programowej, odchodzenie od prac domowych wraz z narzuceniem edukacji seksualnej mogą prowadzić do pokusy przenoszenia dzieci do szkół prywatnych, w tym katolickich, tylko po to, aby uniknąć zderzenia z takimi programami jak ten opisywany. Ale grozi to również wzrostem klasowej przepaści w społeczeństwie, alienacji i rozwarstwienia społecznego, które nigdy nie jest dobrym rozwiązaniem dla dobra narodu.

> Egalitaryzm wpisany w państwową edukację, pomimo jej rozlicznych wad, a także patriotyczna, społeczna i wychowawcza rola szkół publicznych to wartości cenne i godne pielęgnowania. Podobnie jak co najmniej umożliwienie każdemu młodemu Polakowi uczestnictwo w powszechnym systemie kształcenia, promującym wartości zarówno rodzinne, jak i narodowe.

Strajk rodziców jak strajk kobiet?

Stanowcza reakcja Kościoła, dość liczne listy protestacyjne rodziców oraz zapowiedzi ich manifestacji przeciwko projektowi wskazywałyby na pojawienie się na horyzoncie widma nowej odsłony wojny kulturowej. Z uwagi na to, że formą zmian w programie jest rozporządzenie ministra do spraw edukacji, nie ma nawet debaty w parlamencie na ten temat, a więc przenosi się ona na ulicę i na współczesną agorę, czyli przestrzeń medialną. Ciężko właściwie ocenić, czy temu podobne projekty spotkają się z reakcją analogiczną, choćby do jednego z pierwszych bardziej masowych protestów przeciwko rządowi PiS w 2016 roku, jakim był marsz czarnych parasolek. Protestujący przeciwko projektowi zaostrzenia ustawy chroniącej życie nienarodzone *notabene* również powoływali się na prawo, w tym wypadku wyroki organizacji międzynarodowych[5], co również pokazuje słabość argumentów legalistycznych. PiS wówczas ugiął się pod presją, a sam ruch proaborcyjny zorganizował się na tyle, by w 2021 roku de facto objąć swoistym sorelianskim strajkiem generalnym cały kraj.

Zapewne to nie ten potencjał medialny ani społeczny, aby te zjawiska porównywać. Ale może obecne

oburzenie rodziców może być jednym z katalizatorów niechęci wobec rządu, a kolejne, spodziewane projekty w duchu rewolucji obyczajowej mogą tę reakcję spotęgować. Pojawia się tylko pytanie, czy zdemoralizowana i zblazowana sytymi latami 2015-2023 prawica, zarówno parlamentarna, jak i ta z organizacji pozarządowych, jest w stanie zmobilizować się do akcji ulicznych, masowych i oddolnych, czy raczej odda pole lewicy, jak miało to miejsce w czasach strajku kobiet, kiedy nieliczni protestowali przeciwko hordom agresywnych tłumów, a Kościół, PiS i organizacje pro-life zachowywały się dość biernie?

---

[1] *Żakowski z Izdebskim o seksie Polaków*, cz. II, „Polityka" nr 12 z 21 marca 2012 r., Żakowski z Izdebskim o seksie Polaków (cz.II) – Polityka.pl [dostęp: 28.11.2024].

[2] Op. cit.

[3] Jakub Majmurek, *Wnuki prześnionej rewolucji idą do Sejmu, Wnuki prześnionej rewolucji idą do Sejmu*[dostęp: 28.11.2024].

[4] Vide m.in. Marek Puzio, *Edukacja seksualna jako część „edukacji zdrowotnej" – co konkretnie zawierają projekty rozporządzeń minister Nowackiej,* Edukacja seksualna jako część „edukacji zdrowotnej" – co konkretnie zawierają projekty rozporządzeń minister Nowackiej | Ordo Iuris [dostęp: 28.11.2024].

[5] Daniel Flis, *Marsz czarnych parasolek. Całkowity zakaz aborcji łamie prawa człowieka, Marsz czarnych parasolek. Całkowity zakaz aborcji łamie prawa człowieka – OKO.press*[dostęp: 28.11.2024].

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=aYtqaOn8_iw

Oryginał: https://nowa.nlad.pl/polska-prawica-potrzebuje-swojego-strajku-kobiet/

WSPIERAJ Nowyład

LOJALNI WOBEC POLSKI

Bronimy polskich interesów i dbamy o dobro wspólne, a partyjne interesy zostawiamy innym. Taką niezależność zapewniają nam darczyńcy. Dołącz do ich grona.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl

ALBO ZWYKŁYM PRZELEWEM

Fundacja Narodowy Instytut Społeczny

14 1020 1185 0000 4102 0302 3074

Darowizna na cele statutowe

Zeskanuj telefonem, aby wesprzeć